Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków sobota 15 kwietnia 1933 | Nr 105

Sprawa o mord w Brzuchowicach

Bój w sądzie o biegłego

Trybunał go broni, obrona atakuje

Wczorajszy, ostatni przed świętami dzień rozprawy, rozpoczął się o godz. wpół do dziesiątej w nastroju już przedświątecznym.

Na wstępie trybunał postanawia zaprotokółować, iż biegli Szymczyk i Lewandowski nie żądali dokumentów do odczytania, natomiast dr. Piro czytał orzeczenie pisemne.

Obrońcy oświadczyli, że zarzutów przeciwko biegłemu, prof. Olbrychtowi nie zdążyli jeszcze opracować pisemnie i złożą je dopiero w przyszłym tygodniu.

BIEGŁY WYJAŚNIA

Przewodniczący jednak zwraca się do prof. Olbrychta o wyjaśnienie w sprawie zarzutów, postawionych mu onegdaj przez obronę.

Prof. Olbrycht omawia najpierw sprawę stygnięcia zwłok, co dało powód do burzy. Powtarza, że stygnięcie zależy od różnych okoliczności, a odbywa się w ciągu 3 — 4 godzin.

Z zeznań wynika, że zwłoki Lusi po wykryciu morderstwa były ciepłe, a o 6-ej już zimne. Jeśli więc o godz. 1 m. 30 były jeszcze ciepłe, to można ustalić, że śmierć nastąpiła o godz. 12 — 12 min. 30. Biegły nie stwierdza tego kategorycznie, a uważa to za możliwe.

SUMIENIE BIEGŁEGO

— Kieruję się bezstronnością, zbyt cenię swoje stanowisko służbowe i naukowe. Obojętne mi jest, czy moje orzeczenie jest przykre dla obrony, czy dla prokuratora. Kieruję się tylko tem, co zdobyłem na podstawie faktów i sumienia. Ja nie mogę odciążyć mego sumienia tak, jak sędziowie przysięgli, którzy będą się opierali na mojem orzeczeniu.

BIEGŁY MOCNIEJSZY...

W pewnej chwili prof. Olbrycht powiedział, że były sprawy, w których oskarżonych bronili profesorowie prawa karnego, a jednak zapadały jednomyślne wyroki.

Adw. Ettinger prosi o zaprotokółowanie tego oświadczenia, na co przewodniczący się godzi.

POKARM W ŻOŁĄDKU WSKAZUJE GODZINĘ

Biegły omawia następnie sprawę zawartości żołądka ofiary. Różny pokarm bywa trawiony w różnym czasie. W żołądku Lusi znaleziono pokarm w większości strawiony. Część pokarmu pozostała 3 — 4 godziny, a zatem i to wskazuje, że śmierć nastąpiła o 12-ej lub 12-ej min. 30.

NIEPOWŚCIĄGLIWY

Znów następuje zatarg obrony z biegłym, **który powiada w pewnej chwili, że rozprawa odbywa się obecnie w innych warunkach, bo teraz obrońcy są nie z Krakowa.**

Przewodniczący jednak nie chce tego zaprotokółować, gdyż nie słyszał tej niepowściągliwej uwagi biegłego.

PLAMY POŚMIERTNE

Biegły wyjaśnia, że na ciele ofiary stwierdzono plamy pośmiertne o godz. 13-ej. Wcześniej tych plam nie stwierdzono.

Biegły twierdzi, że nie opierał się na zeznaniach Stasia i nie opinjował ich. Wziął tylko pod uwagę fakt, że głowa Lusi była przykryta poduszką i znalazł wybroczynki podspojówkowe, więc nie da się wykluczyć śmierci przez uduszenie.

Przewodniczący wręcz zapytuje biegłego:

— Czy pan miał zamiar wmawiać co sędziom przysięgłym?

Adw. Worniakowski natychmiast protestuje przeciwko tego rodzaju pytaniom.

KREW NA DŻAGANIE

Biegły dalej twierdzi, że nie można z całą pewnością ustalić, czy krwi na dżaganie nie było. Biegły znalazł na dżaganie ślady świeżej rdzy, a więc nie był on przechowywany w miejscu suchem. Plamy te sfotografował.

Nie twierdził jednak, iż dr. Piro badał dżagan dopiero parę miesięcy później.

(Dalszy ciąg sprawozdania z procesu Gorgonowej na str. 2-ej)

Genjusz czy... Mussolini?

Pomysł dyrektorjatu czterech mocarstw doczekał się bardzo pięknych komplementów ze strony niemieckiego kanclerza Papena. W rozmowie z dziennikarzami włoskimi nazwał on pomysł dyktatora „genjalnym". Natomiast w angielskim parlamencie deputowany Atlee wygłosił przemówienie, w którem oświadczył, że za utracenie planu Mussoliniego świat winien być wdzięczny Małej Entencie i Polsce, które wykazały zrozumienie, co jest rzeczywiście dobre dla świata.

B. premjer Francji Herriot w jednem z pism omówił szeroko pakt i dał wyraz przekonaniu, że Francja nie przyłoży ręki do usiłowań nowego rozbioru Polski!

Krew leje się w Chinach

Japończycy posługują się ciężką artylerją

SZANGHAJ (PAT) — Wiadomości o gwałtownych walkach, jakie rozgrywają się w północnych Chinach — potwierdzają się.

Japończycy, posługując się ciężką artylerją, przekroczyli w kilku miejscach Wielki Mur i zajęli szereg miejscowości. Samoloty japońskie bombardują bez przerwy dolinę rzeki Luan o 70 mil od Czang - Hai - Kwanu.

Według informacyj ze źródeł japońskich, armja chińska cofa się w popłochu. Japończycy nie zamierzają jednak prowadzić dalej pościgu i ograniczywszy się do odrzucenia Chińczyków poza rzekę Luan, wycofują się na swe dawne pozycje wzdłuż Wielkiego Muru.

Wielki proces o sabotaż w Moskwie

Na ławie oskarżonych 11 Rosjan i 6 Anglików

Onegdaj w południe rozpoczął się w Moskwie sensacyjny proces inżynierów angielskich oraz sowieckich.

Rozprawie przysłuchiwali się przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i liczni korespondenci pism sowieckich i zagranicznych.

Na ławie oskarżonych siedzi 17 osób, w tem 6 Anglików - inżynierów. 18-ty oskarżony Witwicki będzie stawał w sądzie oddzielnie, z powodu choroby.

Akt oskarżenia zarzuca im: 1) rozmyślne uszkodzenie maszyn, 2) szpiegostwo i 3) przekupywanie funkcjonarjuszów dla akcji sabotażowej.

Akt oskarżenia zawiera 77 stron i omawia szczegółowo powyższe przestępstwa, dokonane na terenie szeregu miast.

Akcją szpiegowska kierował b. oficer wywiadowczy Richards, a angielscy inżynierowie mieli dokonywac przestępstw drogą przekupstwa.

Sowieccy inżynierowie przyznali się wszyscy do zarzucanych im przestępstw oraz jeden Anglik Macdonald. Pozostałych 5-ciu do winy się nie przyznało.

Jeden z oskarżonych, Gusiew szczegółowo mówił, jak niszczył maszyny i dostarczał tajnych wiadomości. Wrzucał on kawałki metalu do maszyn, a pomagał mu Macdonald. Za akcję swoja otrzymywał 150 rubli miesięcznie, a później Macdonald dał mu jeszcze 3500 rubli.

Macdonald potwierdził te zeznania.

Gusiew w Złatouście spowodował szereg katastrof. Katastrofy te uniemożliwiły wykonanie planu mobilizacyjnego w przemyśle w Złatouście.

W naradach nad akcją sabotażową brał udział i inż. Thornton.

Inż. Thornton przyznaje, że wiedział, iż Gusiew informował Macodonalda, ale były to informacje jedynie w sprawach technicznych. Thornton oświadcza przytem, że w śledztwie zeznań nie wymuszano.

Gusiew w dalszym ciągu mówi, że chciał się wycofać z akcji, ale Anglicy grozili mu wydaniem w ręce władz.

Dalszy ciąg rozprawy rozpocznie się dziś o godz. 10-ej.

Z Londynu donoszą, że po zakończeniu procesu zwołane będzie specjalne posiedzenie rady ministrów dla zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją.

Wczoraj zeznawał Sokołow, który oświadczył, że dokonywał aktów sabotażu łącznie z Mac Donaldem i Gusiewem.

Po tem oświadczeniu wstał Mac Donald i oznajmił, że odwołuje swoje przyznanie się do winy. Uczynił to poprzednio, przypuszczając, iż dobrze czyni w tych okolicznościach. Podkreśla poza tem, że jest zupełnie niewinny.

„Duchowa" misja premjera Anglji w Ameryce

Na temat przyszłej konferencji gospodarczej premjer Anglji Mac Donald wygłosił przemówienie. Premjer oświadczył, że jego poglądy i poglądy Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych są zgodne, jednak zapewne konferencja nie doprowadzi do poważniejszych wyników.

Cel swej wizyty w Ameryce określa Mac Donald jako chęć „zbliżenia duchowego".

Dygnitarze niemieccy w Watykanie

BERLIN (PAT) — Wicekanclerz Papen i premjer pruski Goering byli wczoraj przyjęci przez Papieża na specjalnych audjencjach prywatnych. Najpierw został przyjęty v. Papen. Audiencja trwała pół godziny i miała, jak stwierdza komunikat oficjalny, charakter serdeczny. Bezpośrednio potem przyjęty był min. Goering, który przed zakończeniem audjencji przedstawił Papieżowi podsekretarza stanu Koernera. Zarówno Goering, jak i Koerner, przybyli na audjencję w mundurach hitlerowskich.

Zgon min. Boernera

Wczoraj o godz. 22-ej zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie minister Poczt i Telegrafów inż. Ignacy Boerner.

*

Wkońcu ub. tygodnia minister Boerner zachorował poważnie na płuca w czasie pobytu w mieszkaniu swem na kolonji pocztowców w Babicach pod Warszawą. Przewieziony bezwłocznie do lecznicy w Warszawie, po 5 dniach życie zakończył.

* * *

Z powodu zgonu Ministra Poczt i Telegrafów ś. p. inż. Boernera czasowe kierownictwo objął podsekretarz stanu inż. Drzewiecki.

Nowy ambasador Stanów Zjedn. w Polsce

WASZYNGTON (PAT) — W dniu wczorajszym prezydent Roosevelt podpisał nominację dotychczasowego burmistrza Bostonu James Maccurley'a na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce. Jednocześnie podpisana została nominacja pani Ruth Bryan Owen, córki b. sekretarza stanu na stanowisko ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Danji.

Strajk włoski 2.200 robotników

w tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu

Ponieważ dyrekcja tomaszowskiej fabryki sztucznego jedwabiu nie cofnęła ogłoszenia o 12-procentowych dodatkach za dni świąteczne, w dniu dzisiejszym robotnicy tej fabryki przystąpili do strajku włoskiego. W fabryce znajduje się pierwsza i druga zmiana robotników. Trzeciej zmiany, która przybyła do fabryki celem rozpoczęcia pracy, już nie wpuszczono na teren.

Na terenie zakładów znajduje się obecnie około 2.200 robotników. Władze bezpieczeństwa czuwają, aby spokój nie został zakłócony.

Robotnicy wysuwają następujące postulaty: cofnięcie ogłoszenia o 12 proc. zniżce oraz stosowanie dodatku procentowego za dni świąteczne, niezmniejszanie obsług maszyn przędzalniczych, przywrócenia stanu poprzedniego oraz kilka innych postulatów technicznych. Pertraktacje toczyć się będą pod przewodnictwem okręgowego inspektora pracy Wojtkiewicza.

Wczoraj wieczorem odbył się wiec celem omówienia sytuacji.

Sprawa Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

OBRONA NIC NIE WIE

Zkolei biegły omawia sprawę krzepnięcia krwi i wymienia wielu autorów, którzy badali tę sprawę.

— Możnaby wytoczyć mi sto innych zarzutów. W Kołomyi, gdzie Huculi zasiadają na ławie przysięgłych, możnaby mi zadawać takie pytania. Obrońcy wykazują zupełny brak wiadomości w dziedzinie medycyny sądowej.

Przewodniczący: Zupełnie słusznie. Najszlachetniej jednak będzie, żeby i pan przestał obrażać obrońców.

Adw. Ettinger żąda zaprotokółowania słów biegłego.

DOWCIP

Przewodniczący: Czy są autorzy, którzyby przemawiali na korzyść oskarżonej:

Prof. Olbrycht: Nie znam autorów, którzyby mieli stosunki z oskarżoną.

Po tym dowcipie biegłego wybucha na sali śmiech, a przewodniczący zmienia formę pytania. Prof. Olbrycht twierdzi wreszcie, że nie zna takich autorów.

Uspakaja się wreszcie i biegły mówi o temperaturze w pokoju Lusi, poczem twierdzi kategorycznie, że skaleczenie organów nastąpiło po śmierci Lusi. To samo zresztą twierdzą dr. Dadler i dr. Piro.

DOSWIADCZENIA DR. DADLEZA

Prof. Olbrycht uważa doświadczenia dr. Dadleza za bardzo ciekawe. Nie były one jednak nigdzie opublikane, ani skontrolowane, nie stały się więc zdobyczą nauki, na której biegły musi się opierać. Dżagan zresztą leżał 10 godzin w wodzie, krwi na nim zapewne nie było wiele, gdyż biegły Westfalewicz nie znalazł nigdzie śladów jej ściekania.

Wreszcie prof. Olbrycht kończy:

— Proszę Wysokiego Trybunału, abym na przyszłość mógł wykonywać swe obowiązki bez podejrzanych zarzutów obrony.

Adw. Ettinger znów prosi o zaprotokołowanie tej uwagi.

Zkolei w dalszym ciągu składają zeznania biegli z Warszawy: inż. Szymczyk i dr. Lewandowski.

Obydwaj biegli stwierdzają, że badanie aż w kilka miesięcy nie ma znaczenia.

„NIECH PRASA O TEM NIE PISZE"

Biegły Lewandowski omawia sprawę badań krwi na chusteczce i udawadnia, że krew ta jest pochodzenia menstruacyjnego. Biegły omawia to szczegółowo, ale przewodniczący zwraca się do przedstawicieli prasy z prośbą, aby szczegółów tych nie podawali.

Zaczyna zeznawać biegły inż. Szymczyk, ale prokurator zaraz mu przerwał.

TROCHĘ CIERPLIWOŚCI!

Adw. Woźniakowski woła do prokuratora: — Proszę nie przerywać, choć ten pan jest z Warszawy!

Przewodniczący zrywa się i chce udać się na naradę dla postanowienia kary na adw. Woźniakowskiego.

Adw. Woźniakowski: — Choć sąd się śpieszy, żeby mnie ukarać, proszę o zwrócenie uwagi prokuratorowi, by zadawszy pytanie, cierpliwie wysłuchał odpowiedzi biegłego.

W rezultacie biegły inż. Szymczyk zeznaje dalej i oświadcza, że krew na futrze znaleziono wewnątrz, nie na zewnątrz.

Następuje nowa scysja, gdyż biegli zmieniają nieco w szczegółach swe onegdajsze zeznania i tłumaczą się, że wczoraj stawiano im takie podchwytliwe pytania, choć się od nich uchylali, że mogło nastąpić nieporozumienie.

W dalszym ciągu okazuje się, że biegli zostali wezwani nagle, nie mogli przygotować materjału i nie pamiętają wszystkiego.

Po przerwie atmosfera podniecenia rośnie. Cała popołudniowa rozprawa ogranicza się do... chodzenia trybunału na naradę po rozmaitych wnioskach.

DELEGAT MINISTERSTWA

Zjawia się też po przerwie na sali delegat Ministerstwa Sprawiedliwości, p. Krychowski, naczelnik wydziału prokuratorskiego w towarzystwie prezesa sądu, p. Parylewskiego i prok. Michałowskiego.

300 ZŁ. KARY

Na wstępie przewodniczący odczytał postanowienie, skazujące adw. Axera na 300 zł. grzywny za obrazę biegłego prof. Olbrychta.

W motywach tego postanowienia trybunał wywodzi, że strona może tylko rzeczowo krytykować orzeczenia biegłych, a tymczasem obrońca posądzał biegłego o rozmyślną stronniczość. Prof. Olbrycht jest biegłym od 20 lat, profesorem najstarszego polskiego uniwersytetu, cieszy się powagą wielką, którą podkopały zarzuty obrońcy. Trybunał doszedł do wniosku, że czynił to osobiście adw. Axer, choć występował w imieniu całej obrony.

Postanowienie trybunału wywołało cały szereg oświadczeń i narad trybunału.

Adw. Woźniakowski zwraca uwagę, że nie było mowy o stronniczości i słowa tego niema w stenogramie. Chodziło poprostu o uleganie syggestji i poddanie jej sędziom przysięgłym.

Trybunał znów idzie na naradę, poczem oświadcza, że choć istotnie słowa o stronniczości niema w stenogramie, ale sens oświadczenia adw. Axera był tego rodzaju.

Adw. Ettinger składa w imieniu całej ławy obrończej oświadczenie, że zarzuty dotyczą faktu, że biegły nie ograniczał się do orzekania o przedmiotach, a przekraczał te granice.

Adw. Woźniakowski domaga się zatem skasowania kary. Wymierzenie kary ma charakter nieformalny, bo słowo „stronniczość" nie padło. Trybunał może ograniczyć się do upomnienia. Sąd nie powinien brać w obronę uczonego, a biegłego. Tego rodzaju stanowisko sądu odbiera obronie prawo wypowiadania się. Prof. Olbrycht sam dwukrot nie przyznał się do subjektywności i polecał sobie doświadczenia asystentom, nie ufając sobie. Pod adresem innych biegłych padły ostrzejsze słowa...

(W tem miejscu niespokojnie porusza się biegły Opieński).

Sąd znów idzie na naradę. Sala w tym czasie rozbrzmiewa szeptami. Krążą dowolne pogłoski: a to adw. Axer ma się zrzec obrony, a to Gorgonowa cofnie pełnomocnictwa, nie chcąc obrońców narażać na grzywny.

Sąd wychodzi wreszcie i odmawia wnioskowi obrony. Sąd nie może skasować swej własnej uchwały. Zezwala na krytykę, w dalszym ciągu jednak traktuje oświadczenie adw. Axera jako obelżywe dla biegłego.

WNIOSEK O ODROCZENIE ROZPRAWY

Adw. Axer domaga się wtedy odroczenia rozprawy i rozpatrzenia jej w innym komplecie sędziów przysięgłych.

— Trybunał ma prawo ukarania mnie wywodzi obrońca — z czego już po raz drugi korzysta. Korzystałem tylko z praw obrony i po raz drugi przy okazji z nich skorzystam. W tym wypadku pomijam sprawę kary, ale muszę podnieść fakt, że trybunał nie powinien oceniać orzeczenia biegłego. W motywach skazania mnie mówi o biegłym w ten sposób, że przysięgli nabrali przekonania, iż co powie biegły prof. Olbrycht, to jest święte. Trybunał więc przekroczył swe prawa. Obecni więc przysięgli nie mogą wyrokować w tej sprawie.

Adw. Ettinger oświadcza, że wniosek ten stawia adw. Axer w imieniu wszystkich obrońców.

Prok. Przytulski wypowiada się przeciw odroczeniu, mówiąc o szczytnej roli gospodarza sali sądowej, że włożono tyle pracy w rozprawę.

Adw. Ettinger popiera wniosek, gdyż dla prawników jasne jest, że trybunał przekroczył swe uprawnienia.

Sąd udaje się znów na naradę. W czasie tej przerwy adw. Axer otrzymuje nakaz zapłacenia 100 zł. grzywny (pierwsza kara za odezwanie się w czasie wizji w Brzuchowicach).

Po naradzie trybunał odrzuca wniosek obrony, oświadczając, że nie wypowiedział oceny orzeczenia biegłego, tylko zajął się zarzutami stron.

UNIWERSALNY BIEGŁY

Przewodniczący zwraca się do prof. Olbrychta o zeznanie w sprawie krwi.

Adw. Ettinger natychmiast sprzeciwia się. Orzeczenie o plamach krwi należy do dr. Hirszfelda, największej powagi w tej dziedzinie. Pominięcie takiego znawcy byłoby grzechem. Przytem obrońca stawia wniosek o powołanie dodatkowe biegłego Żmigroda z Zakładu Higjeny w Warszawie.

Prok. Szypuła występuje przeciw adw. Ettingerowi, że ten chce wmówić przysięgłym, iż dr. Hirszfeld jest jedynym znawcą.

Adw. Ettinger: — Cofam wobec tego moje określenie, ale przecież nazwisko prof. Hirszfelda wszyscy znają zbyt dobrze!

Adw. Woźniakowski stawia wniosek odroczenia rozprawy i uwolnienia biegłych do wtorku, w którym to dniu będzie zbadany dr. Hirszfeld.

Adw. Axer protestuje przeciwko badaniu prof. Olbrychta co do plam krwi. Z prof. Olbrychta robi się uniwersalnego biegłego, który ma wydawać orzeczenia o wszystkiem. Prof. Olbrycht — wywodzi obrońca — nie badał plam krwi, nie może więc o nich mówić.

Prok. Szypuła podnosi, że istnieją tylko dwaj znawcy w dziedzinie badań krwi: dr. Hirszfeld i prof. Olbrycht. Prof. Olbrycht posiada najwyższe kwalifikacje. A przytem przeprowadzał on badania.

— To widocznie tajemnica biegłego i prokuratora te badania!

Prok. Szypuła: — Prof. Olbrycht brał potrzebny materjał w Brzuchowicach.

Prof. Olbrycht podnosi dwa palce, dając do zrozumienia, że chce mówić.

Przewodniczący zapytuje i wtedy prof. Olbrycht mówi:

— Chcę udzielić wyjaśnień panu obrońcy...

— Nie potrzeba! — woła adw. Axer i wychodzi z sali.

Prof. Olbrycht jest zmieszany, wreszcie mówi:

— To ja wyjaśnię sądowi. Przeprowadzałem badania plam krwi. Sąd polecił mi przeprowadzić wszystkie badania.

Wobec jednak wniosku obrony o odroczenie rozprawy — sąd przychyla się do niego.

Rozprawa została odroczona do wtorku, do godz. 10-tej rano. Tego dnia stawi się w sądzie dr. Hirszfeld, którego zeznania są oczekiwane z wielkiem napięciem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 i 15,50 Płyty. 16,45 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 17,00 Koncert. 18,00 Muzyka. 19.20 „Przegląd prasy rolniczej zagranicznej i krajowej (Wilno). 19,30 „Obrzędy Wielkopiątkowe". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Słuchowisko „Parsifal" 21,30 Wiadomości sportowe. 21.40 Koncert religijny w wyk. Chóru Kościoła św. Krzyża pod dyr. J. Maklakiewicza.

WIELKOPIĄTKOWY KONCERT RELIGIJNY — PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 20,00 radjostacja warszawska nadaje wielkopiątkowy koncert reliijny w wykonaniu chóru mieszanego Kościoła Św. Krzyża w Warszawie pod dyrekcją Jana Maklakiewicza z udziałem Ignacego Dygasa, Heleny Azarewiczówny, oraz Jana Pasierba (fisharmonja). Program zawiera wielkopostne pieśni religijne Stanisława Niewiadomskiego, Moniuszki, oraz szereg starych z XVI wieku pieśni polskich w układzie i opracowaniu Jana Maklakiewicza.

Niezwykła wizja sądowa w Warszawie

Uliczne odtworzenie sceny morderderstwa na Pradze

Władze sądowe urządziły w dniu wczorajszym w Warszawie na ulicy wizje sądową pozostającą w związku z śledztwem w sprawie o zamordowanie Stanisława Murawskiego.

Proces o zamordowanie robotnika Murawskiego w czasie bójki metów społecznych na Pradze znalazł się w ubiegłym miesiacu na wokandzie sądowej, jednakże został przerwany, wobec aresztowania na sali rozpraw świadka Kacprzaka, podejrzanego o dokonanie zabójstwa.

Dla wyjaśnienia okoliczności zabójstwa przeprowadzono wczoraj u zbiegu ulic Florjańskiej i Zygmuntowskiej wizję sądowa odtwarzającą scenę morderstwa. Na miejsce zbrodni przybyli prokurator i sędzia śledczy 10 rewiru, jak również przywiezieni karetką więzienną oskarżeni w tej sprawie Kacprzak i Szewczyk.

Obu domniemanym mordercom dano pokolei do rąk załączoną do sprawy w charakterze dowodu rzeczowego broń. Ponieważ morderstwa dokonano w godzinach wieczorowych, sprawdzono, czy sylwetka zbrodniarza mogła być dokładnie widziana przez przypadkowych świadków zbrodni.

Niezwykłej wizji sądowej, przeprowadzonej na ulicy, przyglądały się niezliczone tłumy tak, że musiano zmobilizować dużą asystę policyjną dla utrzymania porządku.

Wesoły Kącik

ZAJŚCIE W RESTAURACJI



Z kobietą nerwową lepiej nie zaczynać. Bo zaraz się rozbiera.

Nieraz już w sądzie niezadowolona z wyroku oskarżona na znak protestu zrzucała z siebie suknię. Niedawno zdarzył mi się podobny wypadek.

Byłem w restauracji z pewną znajomą. Nosiła czerwoną, jaskrawą suknię.

— Strasznie jaskrawy kolor — zauważyłem w pewnej chwili, wskazując na suknię.

— Nie podoba ci się? — spytała z przekąsem moja towarzyszka.

— Niebardzo...

Moja towarzyszka zamiast odpowiedzi skinęła na kelnera i, zanim zdążyłem się zorjentować, ściągnęła suknię.

— Kelner! Proszę to odnieść do szatni! Panu się nie podoba!

Zdębiałem. Nerwowa znajoma, jak gdyby nigdy nic, zabrała się w dalszym ciągu do jedzenia.

— Jadziu! — szepnąłem zdumiony. — Co ty wyrabiasz? Jak ty siedzisz?

— Bo co? Nie podoba ci się moja bielizna?

— Piękna! Piękna! — wrzasnąłem przerażony.

— Jak ci się podoba, to siedź cicho! Bo bieliznę też zdejmę!

Goście siedzący na sali patrzeli na nas ze zgorszeniem... Po chwili zjawił się gospodarz.

— Proszę pani, w takim stroju siedzieć nie wolno.

— Skończę kolację — oświadczyła moja towarzyszka — to wyjdziemy.

— Ależ nawet chwili nie mogę pozwolić...

— Proszę mi nie przeszkadzać w jedzeniu...

— Ja już zato co było nie żądam zapłaty... Proszę tylko wyjść....

Te słowa gospodarza przy sasiednich stolikach wywołały poruszenie.

— Zośka! Słyszałaś? Jak zdejmiesz kieckę to nie płacim! Ściągaj prędzej.

Po chwili trzy siedzące obok nas niewiasty siedziały bez sukni, a kiedy wiadomość, że kto zdejmie suknię nie zapłaci rachunku, rozniosła się po sali, wszystkie panie zaczęły się rozbierać.

Czerwony jak burak gospodarz tracił głowę.

— Proszę państwa — wrzasnął. — Jeżeli panie się natychmiast nie ubiorą, to ja z całą służbą rozbieram się do naga... Kelnerzy! Ściągać spodnie!

To poskutkowało. Kobiety czemprędzej zaczęły się ubierać.

— Wstyd! — mruczała ubierając się moja nerwowa znajoma. — Mężczyźni małpują nasze sposoby! Sami nic wymyśleć nie mogą.

Napoleon Sądek

ZE ŚWIATA PRACY

Fundusz Pracy a pracownicy umysłowi

Pomoc doraźna została ograniczona, a pracy nie widać

Fundusz Pracy, który aktem ustawodawczym został powołany do życia i rozpoczął swą działalność, nie przestaje budzić czujności opinji publicznej. Od chwili kształtowania się samego projektu wysuwaliśmy szereg zastrzeżeń i obecnie to musimy uczynić, gdy szczegóły programu działania Funduszu Pracy zostały ujawnione przez czynniki miarodajne.

P. premjer Prystor, otwierając inauguracyjne posiedzenie Naczelnego Komitetu Funduszu Pracy, powiedział:

„Celem Funduszu Pracy będzie przeprowadzenie z pośród całego mnóstwa robót potrzebnych, pożytecznych, koniecznych — takich robót, któreby właśnie dla sprawy bezrobocia miały największe znaczenie: to znaczy takich, któreby zawierały w swoich kosztach największy procent robocizny, oraz takich, któreby pomogły zmniejszyć napięcie bezrobocia w tych ośrodkach, gdzie ono jest największe, a zatem Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, województwo łódzkie, Warszawa".

Tak z oświadczenia Szefa Rządu, jak i z planu posła Madeyskiego, naczelnego dyrektora Funduszu Pracy, przedstawionego na konferencji prasowej (pisaliśmy o tem obszernie), wynika, że Fundusz Pracy dostarczy zatrudnienia przedewszystkiem i niemal wyłącznie robotnikom fizycznym. Roboty publiczne, zakrojone nawet na najszerszą skalę, mogą dać zatrudnienie tylko drobnemu procentowi pracowników umysłowych. Można więc z dużą dozą słuszności twierdzić, że z dobrodziejstw Funduszu Pracy w dziale pracy są wyłączeni pracownicy umysłowi.

Nad tą sprawą nie można przejść do porządku dziennego. Pamiętać bowiem należy, że Polska liczy około 120.000 bezrobotnych pracowników umysłowych! Zagadnienie bezrobocia nawet połowicznie nie będzie rozwiązane, jeśli pozostawi się na uboczu, na łasce losu, w niepamięci olbrzymią armję bezrobotnych pracowników mózgu.

Niestety, w ramach Funduszu Pracy nie znajdujemy dla nich miejsca. Mogą oni, coprawda, w dalszym ciągu korzystać z pomocy doraźnej, w naturze, w obiadach, ale i w tej dziedzinie sygnalizują nam znaczne pogorszenie i ograniczenie świadczeń.

Wskutek przegrupowania funduszów, przeznaczonych na pomoc ofiarom kryzysu gospodarczego, z akcji bezpośredniej na finansowanie robót, a więc pośrednie wpływanie na sytuację rynku pracy, zostają uszczuplone środki na dożywianie bezrobotnych i ich rodzin. Dało się to już odczuć w kuchniach dla inteligencji. Znane nam są fakty, że tam, gdzie niedawno wydawano 1200 obiadów dziennie, obecnie wydaje się już tylko 700 obiadów.

Wytworzyła się taka sytuacja: Pracownik umysłowy nie może liczyć na pozyskanie zatrudnienia z Funduszu Pracy i równocześnie zostaje pozbawiony ostatniej deski ratunku — t. j. zupy komitetowej. Sytuacja więc rozpaczliwa, jeśli nie wręcz katastrofalna!

Z tej sytuacji są dwa wyjścia: Albo zainicjowane zostaną szerokie roboty dla zatrudnienia pracowników umysłowych, albo pomoc doraźna pozostawiona im będzie w dotychczasowym wymiarze.

Zwolennicy Funduszu Pracy dowodzą, że 70 miljonów zł., które pójdą na inwestycje, ożywią rynek pracy, że nastąpi odprężenie i tętno życia gospodarczego się wzmoże. Wskutek tego produkujący robotnik fizyczny będzie mógł wywrzeć wpływ na sytuację materjalną robotnika umysłowego. Być może, iż ta prognoza jest słuszna. Być może, choć przemawiają przeciw niej dość silne argumenty, a najważniejszy ten, że o owe 70 miljonów uszczupli się konsumcja jednych, by wzrosła o tę samą sumę u drugich.

W każdym razie to są tylko przewidywania, a pracownik do czasu ich spełnienia musi jeść! Przewidywaniami głodnych nie można karmić, dlatego program działania Funduszu Pracy musi być w tym kierunku zrewidowany, by zaspakajał on również potrzeby świata pracy umysłowej.

(Zdz. W.)

Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?

Zakończenie naszej ankiety

Na zakończenie naszej ankiety oddajemy głos p. Janinie J. (Brześć n/B), która słowami prostemi przedstawia swą trudną sytuację, a jednak nie traci nadziei i ducha wlewa do serca. Pisze ona:

„Było w ulubionej naszej gazecie w dodatku „Ze Świata Pracy", jaką krzywdę wyrządził nam kryzys? Otóż, Kochany Redaktorze, bardzo dużo cierpię z powodu kryzysu. Mąż mój pracuje na kolei. Przed kryzysem zarabiał przeszło 300 zł. obecnie zaledwie 150 zł. miesięcznie, czasami i mniej.

Jest nas pięcioro: najstarsze dziecko skończyło 15 lat, chodzi do gimnazjum; płacę za szkołę 22 zł. miesięcznie. Drugie dziecko chodzi do szkoły powszechnej, a pozostaje jeszcze trzecie w domu.

A więc, Drodzy Panowie Redaktorzy, z tych 150 zł. muszę szkołę zapłacić, książki kupić, reszta zostaje mi na życie, obuwie i ubranie. Musiałam odmówić sobie i dzieciom wszystkiego, aby choć prowadzić takie życie, aby żyć. Wprost aż serce się kraje, gdy dziecko prosi, żeby mu coś kupić. Nie wystarcza i człowiek zmuszony jest mu odmówić.

Żeby opisać całą naszą niedolę, trzebaby mieć dużo czasu, spokojne i zdrowe nerwy, więc nie chcę Ci już, Drogi Redaktorze, głowy zawracać swoją niedolą. Całą moją rozrywką jest kochana gazeta, a może Bóg da, że przetrwamy ten kryzys, aby choć jeszcze gorzej nie było!

Nie traćmy nadziei! Jakoś musimy przetrwać kryzys!"

Kończymy naszą ankietę słowami nadziei. Słowa te wyszły od naszej Czytelniczki. Podzielamy je całkowicie, wierząc, że polski świat pracy nie da się zgnębić, w męce kryzysu zrodzi nowe wartości, które staną się fundamentem szczęśliwszej przyszłości. Wierzymy, że jutro należy do ludzi pracy, którym już nie dokuczy klęska kryzysu, bo na sprawiedliwych zasadach zostanie oparte gospodarstwo społeczne świata.

Patrząc na plon naszej ankiety, musimy z dumą podkreślić wielką odporność klasy pracującej, która nawet w najcięższych chwilach nie daje przystępu rozpaczy. Zaciska zęby, przyciąga pasa, nie upada na duchu i trwa na posterunku.

Ankieta nasza zgromadziła dużo materjału informacyjnego, stała się zwierciadłem, w którem odbiła się smutna rzeczywistość. Na pytanie „Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?" jedna ciśnie się odpowiedź:

— Kryzys wyrządził mi straszną, niepowetowaną krzywdę!

×

Stosownie do naszej zapowiedzi, przyznaliśmy 3 nagrody w postaci „paczek szczęścia" wyróżnionym uczestnikom ankiety, a mianowicie: 1) p. Romualdowi Molke (Senatorska 17 m. 24), 2) A. Krasnodębskiemu (Wilcza 68) i 3) „Byłemu ochotnikowi W. P." Nagrodzeni zechcą się zgłosić do Redakcji po odbiór paczek 19 bm. w godz. między 6 a 8 po poł.

Echa z zagranicy

Robotnicy sezonowi w Niemczech

Z dniem 1-go maja wchodzi w życie w Niemczech rozporządzenie o pracownikach z zagranicy. Polskę interesują w szczególności postanowienia przepisów, dotyczących sezonowych robotników rolnych, wśród których znajduje się co roku poważna liczba Polaków.

Według tego rozporządzenia, cała akcja werbowania robotników sezonowych skupiona została w urzędzie Rzeszy do spraw bezrobocia i pośrednictwa pracy. Robotnicy sezonowi mogą być zatrudnieni w okresie od 15 lipca do 15-go grudnia. W ciągu pozostałych dwóch miesięcy mogą być wydalani z granic Rzeszy.

Zagraniczny robotnik rolny otrzymać musi specjalny kontrakt pracy, wystawiony przez wymieniony urząd. Należy zaznaczyć, że stawki płac dla robotników zagranicznych ustalono znacznie wyższe, niż dla robotników miejscowych, mając na celu niezatrudnianie cudzoziemców.

Redukcja płac kobiet w Kanadzie

Rada Pracy Stanu Manitoba ma na posiedzeniu odbytem w dniu 31 stycznia r. b. postanowiła wypowiedzieć umowę o pracę kobietom zatrudnionym w przemyśle kanadyjskim i obniżyć płace, z dniem 30 kwietnia 1933 roku, o 10 proc. na okres jednoroczny.

Kronika rzemieślnika

„Program gospodarczy rzemiosła"

Nakładem Rady Izb Rzemieślniczych ukazała się ciekawa publikacja dyr. Mieczysława Grzybowskiego p. t. „Program gospodarczy rzemiosła".

RZEMIOSŁO BRONI SIĘ

Doceniając wielkie znaczenie tej publikacji dla wydobycia się z niezwykłego chaosu gospodarczego, w jakim żyjemy od szeregu lat, przytoczymy tutaj czołowe myśli pracy dyr. Grzybowskiego. We wstępie czytamy:

„Wpełni poczucia chwili, rzemiosło, wysuwając w uzupełnieniu programów gospodarczych przemysłu i rolnictwa swój plan gospodarczy narazie defensywny (obrony), wtłoczony w ramy obowiązującego ustawodawstwa, pragnie położyć swoją cegiełkę pod nieuchronną w przyszłości przebudowę zrębów ekonomiki narodowej. Rzemiosło ufa, że głos jego nie będzie zbyty milczeniem oraz oświadcza, że nie kieruje niem krótkowzroczna spekulacja na doraźny efekt, lecz prawdziwa i głęboka troska o dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

GŁÓWNE WYTYCZNE

W sprawie głównych wytycznych programu gospodarczego rzemiosła dyr. Grzybowski pisze:

„Ustawa przemysłowa określiła w ogólnym zarysie podstawy organizacji rzemiosła. Taż ustawa, poświęcając specjalny rozdział rzemiosłu, uznała jego odrębności i zwróciła uwagę ustawodawcy ipso facto (tem samem) na konieczność specjalnego traktowania rzemiosł nie w sensie przywilejów, lecz uwzględnienia jego specjalnej struktury w ustawodawstwach: socjalnem, fiskalnem, spółdzielczem i w ustawodawstwie pracy.

Rzemiosło, jednocząc świat pracodawców i świat pracy, musi posiadać własny program gospodarczy, uwzględniający powyższe cechy".

RZEMIOSŁO CZYNNIKIEM RÓWNOWAGI

Następnie dyr. Grzybowski porusza bardzo doniosłe zagadnienie, które było dotychczas niedoceniane, a mianowicie wpływ rzemiosła na kształtowanie się równowagi społecznej i gospodarczej. Czytamy:

„Polska winna dbać o budowanie średnich i drobnych zakładów przemysłowych, które są w możności zatrudnić większą liczbę osób, niż wysoko zmechanizowane zakłady przemysłowe i w ten sposób uzgodnić swoją politykę ekonomiczną z polityką demograficzną i populacyjną. Idąc po tej linji, Polska może się stać krajem drobnej własności i drugą po Francji „błogosławioną ziemią rzemiosła". Te dwa elementy zasadnicze nie pozwolą na proletaryzację polskiej klasy robotniczej i przyczynią się do stabilizacji życia gospodarczego i społecznego".

Z broszurą dyr. Grzybowskiego powinien szczegółowo zapoznać się zarówno każdy rzemieślnik, jak i działacz społeczny, który ma odwagę trzymać rękę na pulsie chwili.

RUCH ZAWODOWY

DRUKARZE

Imponującemi cyframi ilustruje swą działalność za rok ub. Zw. Zaw. Drukarzy i Pokrewnych Zawodów. Ze sprawozdania wynika, że przychody w 1932 r. wyniosły 130.815.31 zł. W tym czasie wydatkowano 195.349.06 zł. Niedobór został pokryty z nadwyżek ubiegłorocznych. Na same zapomogi bezkondycyjnym członkom Związek wydał 109.593.61 zł. W kasie gotówką pozostało na rok bieżący 58.611.04 zł. To są cyfry, które muszą zaimponować każdemu związkowcowi.

Związek prowadzi bardzo ożywioną działalność organizacyjną i kulturalno-oświatową. Praca skupia się w następujących działach: bibljoteka, koło kształcenia zawodowego, kółko esperantystów, sekcje: odczytowa, koncertowa, zabaw, wycieczek, orkiestra mandolinistów, chór drukarzy „Grafia", klub sportowy „Drukarz", sekcje piłki nożnej, pływacka, kolarska, lekkoatletyczna, gier sportowych i pingpongowa.

GÓRNICY

Według ostatnich danych statystycznych na dzień 1 lutego r. b. zatrudnionych było w kopalniach węgla na terenie całej Polski ogółem — 84.692 robotników, z czego 52.706 przypada na kopalnie Zagłębia Dąbrowskiego, 24.453 na Zagłębie Górnośląskie i 7.533 na Zagłębie Krakowskie.

HANDLOWCY

Wybrany na ostatniem Zebraniu Zarząd Oddziału Związku Zaw. Prac. Biur. Przem. i Handl. ukonstytuował się następująco: Jan Niemczyk — prezes, Wacław Kowarski i Michał Marczewski — wiceprezesi, Stanisław Majkowski — sekretarz, Leonard Zaczkowski — skarbnik, oraz Józef Fabisiak, Henryk Jaworski, Wacław Kokosiński, Tedeusz Lewandowski, Roman Masztakowski, Marja Rodek-Blaufuksowa, Marja Sierakowska, Wacław Strzelecki, Józef Szatkowski i Mieczysław Urban — członkowie.

PRACOWNICY SPÓŁDZIELNI

W dniach 7 i 8 maja r. b. Związek Pracowników Spółdzielczych obchodzić będzie 10-lecie swojego istnienia.

Przy sposobności trzeba zaznaczyć, że Związek ten rozwija się pomyślnie, zainteresowanie pracami jest bardzo duże o czem świadczy fakt, że Walne Zebrania cieszą się ogromną frekwencją i to nietylko członków ale i tych, którzy do Związku nie należą.

UBEZPIECZENIOWCY

W końcu bieżącego miesiąca odbędzie się doroczny Walny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, poświęcony sprawozdaniom Zarządu i Kasy wzajemnej pomocy za rok 1932, wyborom nowych władz oraz sprawom nowo-uchwalonych krzywdzących świat pracy ustaw: 1) scaleniowej, 2) o czasie pracy, 3) o urlopach i t. d.

Zjazd zgromadzi kilkuset delegatów z całej Rzplitej.

KRAWCY

W związku z dokonywanemi zamówieniami na szycie odzieży w warszawskiej Spółdzielni Pracy Krawców, otrzymali pracę wszyscy członkowie Spółdzielni.

Ostatnio Zarząd Spółdzielni zwrócił się do Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Odzieżowego z zapotrzebowaniem do pracy 120 krawców i krawcowych.

Bezrobotni członkowie winni się zgłosić do lokalu Spółdzielni przy ul. Trębackiej 11 m. 15 we wtorek, t. j. dnia 18 kwietnia o godzinie 8 rano.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Bolek wrócił tego dnia na obiad później, niż zwykle. Gdy przyszedł zastał już oba listy. Najpierw otworzył list, opatrzony podpisem Lilijki. O mało nie upadł, czytając słowa, druzgocące gmach jego szczęścia. Zbladł potwornie...

Madzia, przerażona, zapytała:

— Bolciu, co się stało?

Nie odpowiadał. Powtórzyła więc swoje pytanie. Ze łzami w oczach Bolek podał Madzi list, szepcząc:

— Masz... Czytaj...

Madzia przeczytała... Była tem tak wstrząśnięta, że list wypadł jej z rąk. Zawołała:

— Ach, podła dziewka!... Ja odrazu czułam, że to ladacznica!... To też ostrzegałam cię przed nią od samego początku... Moje doświadczenie mnie nie myliło!

Bolek w dalszym ciągu milczał uparcie.

Teraz dopiero wzrok jego padł na drugi list...

W dalszym ciągu blady i niemal nieprzytomny z rozpaczy, szybko rozpieczętował go. Rzucił na niego okiem, poczem razem z pierwszym schował do kieszeni.

— Wkrótce przekonam się sam o wszystkiem — rzekł i nie chcąc nawet tknąć obiadu, otarł tylko zimny pot z czoła, poczem pobiegł, jak szalony na Grochowską. Nie zastał Lilijki w domu. Pytając dozorcy, otrzymał odpowiedź miażdżącą:

— Zawsze w soboty panienka wraca po zamknięciu bramy. Tej nocy nie wróciła wcale. Bardzo być może, że przenocowała w pracowni, bo taka straszna mgła była...

Bolek czuł, jakby go kto przebił sztyletem.

Nie wróciła na noc do domu... To potwierdzałoby list!

Jak opętany biegł zpowrotem do miasta. Dokąd pędził? Sam nie wiedział...

Ani się spostrzegł, jak znalazł się przed pracownią. Pobiegł na górę i już miał zadzwonić, gdy nagle uprzytomnił sobie, co robi...

Ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły. Córka właścicielki pracowni wychodziła właśnie z domu na spacer.

Zapytała go:

— Pan do kogo?

— Do panny Lilijki...

— Owszem, pracuje u nas, ale przecież dziś niedziela. Wczoraj wyszła z pracowni późno około jedenastej, umyślnie, aby dziś można było cały dzień świętować po wykończeniu wszystkich zaległości. Jutro od rana będzie znów przy pracy.

Bolek podziękował i błąkał się po mieście do wieczora, poczem udał się na wskazane w liście miejsce, dręcząc się myślą:

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?...

Przez chwilę Bolek chciał uciec. Ale wnet powiedział sobie:

— Nie. Muszę się przekonać.

Nie czekał długo.

Wkrótce przed wskazanym domem zatrzymała się taksówka. Pierwszy wysiadł z niej Maciek. Rozejrzał się dookoła i za latarnią ujrzał Bolka, który wpijał się wzrokiem w taksówkę, jakgdyby chciał ją prześwietlić.

Widząc to, Maciek umyślnie zawołał głośno:

— Lilijko, możesz wyjść śmiało! Nikogo niema!

Bolek chciał skoczyć ku taksówce, ale powstrzymał się całą siłą woli.

Z taksówki wyłoniła się postać niewieścia, sylwetką przypominająca Lilijkę. Taki sam płaszcz, podobny kapelusz... Bolek natężył wzrok... W mętnem świetle latarni mignął mu znajomy profil... Tak, tak... to Lilijka!

Maciek tymczasem zapłacił szoferowi, poczem szepnął:

— Chodź, maleńka — i zniknął w domku z domniemaną Lilijką, a właściwie — Franką, która czule przytuliła się do swego kochanka.

Bolek stał, jak wryty, tak dalece tem wszystkiem oszołomiony, że nie mógł nawet kroku zrobić. Stał tak z godzinę...

Wreszcie ochłonął z tego osłupienia. Poszedł przed siebie, wlokąc się zwolna, pogrążony w rozpaczy.

Maciek z Franką cały czas przypatrywali mu się przez okno.

Gdy wreszcie Bolek odszedł, Maciek odetchnął z ulgą:

— No, nareszcie... Myślałem, że ten dureń będzie tu tak sterczał do rana...

Franka zaś na to bardzo poważnie:

— Swoją drogą zakochani są strasznymi głupcami. Co do mnie, nie rozumiem, jak można się tak dręszyć o kobietę. Jeszcze taki ładny chłopiec, jak ten! Poszła jedna, może na kiwnięcie palcem mieć dziesięć innych. Doprawdy, bardzo przystojny...

— Aż tak ci się spodobał? — zapytał ostro Maciek.

— Nie myśl tylko zaraz Bóg wie co... — odparła Franka wzruszając ramionami. Po chwili wszakże dodała, śmiejąc się nerwowo:

— Przyznać muszę, że gdym ujrzała jego strapioną minę, trochę się litowałam nad tym biedakiem. I powiedzmy sobie szczerze: zrobiliśmy grube świństwo. Przecież chłopak może teraz poszedł strzelić sobie w łeb. Szkoda chłopca: miał takie ładne oczy!...

Bolek tymczasem błąkał się po mieście. Dotarł wreszcie do mostu Kierbedzia. Wlokąc się po nim, zatrzymał się na chwilę. Spojrzał w płynące zwolna fale Wisły. Pociągały go ku sobie... Nęciły, wabiły... Obiecywały ukojenie wszystkich smutków i mąk... Chciały przytulić do siebie pieszczotliwie jego, sierotę, opuszczonego przez wszystkich, a co najgorsza przez najukochańszą...

Czy rzeczywiście przez wszystkich był opuszczony? Czy doprawdy taki samotny?

A Madzia?

Racja! Przypomniał sobie o niej. Nie wolno mu było odbierać sobie życia. Nie miał prawa zadawać takiego ciosu staruszce, która żyła tylko dla niego, dla której był wszystkiem.

Opanował więc złe myśli i ruszył w stronę domu.

Madzia czekała na niego w śmiertelnym niepokoju. Kamień jej spadł z serca, gdy go wreszcie ujrzała. A zarazem przeraziła się...

Był blady, jak chusta... Drżał z zimna, a jednak pot perlił mu się na czole.

Padł na krzesło besilnie. Madzia grzała mu ręce w swych dłoniach i starannie ocierała pot z czoła i włosów.

Przytem zaś mówiła mu tkliwie:

— Aleś, mi narobił strachu! Przez całą noc stałam przy oknie, wyglądając twego powrotu... Nareszcie, nareszcie wróciłeś, gdy już traciłam głowę, o mało nie mdlałam z lęku...

— O, gdybyś wiedziała, jaki jestem nieszczęśliwy!... Straciłem wiarę w miłość. Już nawet nie wierzę, aby kochała mnie kiedykolwiek rodzona matka. Czyżby mnie tak opuściła, porzucając na pastwę losu?

— Całe szczęście, że twoja matka nie słyszy tych słów. Zraniłbyś ją śmiertelnie.

Bolek odparł z goryczą:

— A więc, przyznajesz sama, że moja matka żyje. Czemuż nie przyjdzie, dlaczego nie padnie w me objęcia? O, teraz już rozumiem twoją ostatnią podróż jakoby do umierającego krewnego. Z pewnością widziałaś się z moją matką. A jednak miałaś odwagę przemilczeć to przede mną! O, widzę, że już i ty przestałaś mnie kochać!

Dalszy ciąg nastąpi.

MORFINISTKA

Cętki nakłuć na udach

Nadmierna ilość recept na morfinę z pokoju zapobiegowego panny N. zwróciła wreszcie uwagę w aptece. Pewnego dnia zrobiono kontrolę. Musiało to nastąpić, gdyż brała morfiny coraz więcej. Nic nie pomogły ani prośby Sławka, ani napisy na etykietach ampułek:

Haluś! Pamiętaj — Sławek!

Przerażona faktem rewizji, przygnębiona obawą utraty pracy, błądziła długo po ulicy, zanim poszła do Sławka.

Ledwie usiadła na kanapie, przywitawszy się z narzeczonym, zagadnął:

— Pokaż, czy masz nogi pokłute?

— Przecież mówiłam ci — powiedziała porywczo, — że zmniejszam dawki, że najwyżej raz na dzień...

Gorąco jej się nagle zrobiło: przez długie tygodnie wmawiała w Sławka, że zmniejsza dawki, a brała po osiemnaście ampułek dziennie po 0.03, a więc dawkę tak straszną, że można by nią uśmiercić cztery osoby dorosłe!

— Nie wierzę ci już... Wyglądasz strasznie, coraz gorzej...

Chciał unieść jej sukienkę. Przytrzymała ją mocno rękami. Nie zważał na jej opór. Zgarnął jej obie ręce w swoją mocną dłoń, sięgając drugą ręką do sukienki. Wyrywała się z całych sił. Przecież jeśli odsłoni jej sukienkę, wtedy prawda się nie ukryje: zdradzą ją czerwone cętki nakłuć, pokrywające gęsto oba uda. Teraz dopiero przyszło jej na myśl, że trzeba było robić zastrzyki w łydkę, przecież nie domyśliłby się, żeby spuszczać pończochy!

Już już odsłaniał jej sukienkę, kiedy udało się jej wyśliznąć!

Odszedł od niej w milczeniu i usiadł za stołem. Sięgnął po jej woreczek, który niebacznie położyła na stole. Wyjął parę drobiazgów, strzykawkę i pudełko z morfiną.

Nerwy jej nie wytrzymały już napięcia.

— Czego mnie męczysz?! — krzyknęła. — Widzisz, że jestem bez sił!

— A dlaczego ty mnie tak męczysz? — powiedział. — Chodzę za tobą krok za krokiem, a jednak tak się wprawiłaś w kłamstwo, że upilnować cię nie mogę.

— Rzuć mnie, Sławku! — wybuchnęła płaczem. — Ja już jestem stracona! Nic mnie już nie wyrwie z tego strasznego nałogu. Nie warto się mną zajmować... Tak, okłamuję cię. Nie biorę mniej morfiny, a co raz więcej. Nie warto mna się zajmować. Myślałam, że się przezwyciężę.

Milczał chwilę.

— Nie może tak być dłużej — powiedział wreszcie. — Musimy się rozstać. Nie mam już siły walczyć z twoim nałogiem. Myślałem, że mnie kochasz, że twoja miłość do mnie uleczy cię, powstrzyma cię od używania tej potwornej trucizny... Zbyt mnie to męczy i wyczerpuje. Straciłem wiarę w miłość, tracę wiarę w ciebie... Musimy się pożegnać...

Wpatrzyła się w jego twarz zmienioną, zmizerowaną, w jego oczy.

— Tak, odejdź... Morfina była silniejsza. Morfina zabiła we mnie wolę... Zabiła we mnie poczucie wstydu, ambicję... Żegnaj Sławku.

Nie wstała jednak, nie podniósł się i on z krzesła. Patrzył na nią swemi pięknemi smutnemi oczami, a spojrzenie to zadawało jej wprost fizyczny ból. Po jej bladych, wychudłych policzkach spływały dwa strumienie łez. Dyszał ciężko. Nie miał siły powstać, ani odwrócić od niej oczu. Zdawało mu się, że widzi ją oto po raz ostatni i chciał się jej napatrzeć, napatrzeć tej swojej Halszce, z którą spędził najpiękniejsze lata swego życia, która przyniosła mu tyle chwil radości i upojenia miłosnego.

W jakim stanie żegna ją? Jak godną pożałowania porzuca!

Łzy przysłoniły jej widok twarzy Sławka. Zdawało jej się, że patrzy na nią z nieprzebaczalnym wyrzutem, że w źrenicach jego kochanych oczu jest tylko potępienie i gniew. Gdybyż jeszcze wiedział o jej kompromitacji w Kasie Chorych! Gdyby wiedział, że wyrzucą ją z posady, że stoi na krawędzi ostatecznego upadku! Jakby ją potępił za brak odrobiny serca choćby dla starych rodziców, nie dla niego nawet: oddaniem się w niewolę strasznemu nałogowi pozbawia rodziców chleba, siebie skazuje na nędzę!

— Dosyć, dosyć tego marnego życia! — wołał jakiś głos w głębi jej serca. — Niech nikt więcej nie cierpi przeze mnie! Trzeba raz z tem skończyć. Uwolnić jego od męczarni, uwolnić siebie od niewoli morfiny!

Przez łzy spojrzała na okno. Było otwarte.

Okno jest wysoko. Pod nim ścielą się kanciaste łby kamieni, twardych szarych kamieni.

Niespodziewanie dla siebie samej, w przystępie jakby odurzenia, zerwała się z kanapy, podbiegła do okna i błyskawicznie przerzuciła nogi przez parapet.

Przed oczami panny Haliny zaczerniał się nisko, nisko bruk, jakby wyścielający dno bezdennej studni.

Przechyliła się...

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym numerze.

Rozpoczęcie Roku Świętego w Rzymie

(k) Od wielu, wielu lat Rzym, a wraz z nim świat cały, nie widział tak podniosłej uroczystości, jaką było rozpoczęcie Roku Świętego.

Wielki ten dzień rozpoczął się, jak wiemy, pierwszego kwietnia o godz. 11-ej rano. O tej godzinie we wszystkich kościołach rzymskich na znak rozpoczęcia uroczystości uderzono we wszystkie dzwony. Wielkie dzwony potężnym głosem, tysiącznem echem uderzyły w prastare mury miasta. Wtórowały im srebrzyście, mniejsze, małe, najmniejsze...

Potężna, a piękna orkiestra trwała prawie godzinę — a w tym czasie Ojciec Święty dokonał ceremonji otwarcia Wrót Św. w kościele katedralnym Św. Piotra.

W uroczystości tej uczestniczyły niezmierzone tłumy. Rozdano około 30 tysięcy biletów wstępu do katedry Piotrowej i na trybuny, ustawione na placu przed kościołem. Biletami temi podzielili się mieszkańcy Rzymu i liczni goście z całego świata, przybyli specjalnie na tę uroczystość. Plac, przylegający do świątyni, zapełniły też niezliczone tłumy, oczekując już od wcześniejszych porannych godzin na podniosłą chwilę. Zresztą i trybuny zajęte zostały do ostatniego miejsca znacznie przed godziną 11-tą.

Specjalne loże, udekorowane purpurą, zajęli dyplomaci, akredytowani przy państwie waty kańskiem, liczni przedstawiciele starych rodów arystokratycznych Rzymu, dostojnicy kościelni i inni.

U podnóża trybun — morze głów, tłumy pielgrzymów.

W chwili ukazania się papieża wraz z orszakiem rozległy się dźwięki hymnu watykańskiego. Ojciec Święty, niesiony na tronie, otoczony procesją stanął przed ołtarzem katedry. Rozśpiewały się chóry, rozległy się głosy trąb. Kardynałowie, arcybiskupi, biskupi w uroczystych szatach otaczają Osobę Ojca Świętego.

Po odprawieniu krótkich modłów papież uniósł się z tronu i wolnym krokiem zbliżył się do Wrót. Podniósł w ręku mały złoty młotek.

Trzykrotnie uderzył nim w zamknięte Wrota i pełnym głosem wyrzekł te słowa:

— Otwórzcie mi Wrota Sprawiedliwości. Wstępuję w Twój Dom, Panie. Otwórzcie mi Wrota. Bóg niech będzie z nami.

Chór trzykrotnie powtarza za papieżem wypowiedziane po łacinie słowa.

W tej chwili Wrota Święte zaczynają powoli uchylać się. Pierwszy przestępuje próg Ojciec Święty, wznosząc słowa modlitwy. W lewej ręce trzyma płonącą świecę, w prawej — krzyż.

W pewnej odległości za papieżem kroczą kardynałowie i inni dostojnicy kościelni. Słychać dźwięki dzwonów, głoszące światu o otwarciu Świętych Wrót i rozpoczęciu Roku Świętego — 1933 od Narodzenia Chrystusa, 1900 — od chwili Ukrzyżowania.

Mimo, że w chwili tej właściwa ceremonja została już ukończona, na placu Św. Piotra trwają niezachwianie tłumy, w skupieniu oczekując na powrotny pochód procesji.

Papież, wzniesiony na tronie, ukazuje się ponownie zebranym. Rozlegają się potężne, niemilknące okrzyki na Jego cześć. Nastrój jest podniasły, lecz niezwykle radosny.

Ręka Ojca Św. wyciąga się ponad głowami wiernych, błogosławiąc światu — urbi et orbi...

Podobne uroczystości miały również miejsce i w innych większych kościołach rzymskich, jak Św. Pawła, Św. Marji. Otwarcia Roku Świętego dokonali tam w imieniu papieża specjalnie delegowani kardynałowie.

Cały dzień Rzym trwał pod wrażeniem tej wielkiej uroczystości — dla świętego miasta i całego świata katolickiego.

W gabinecie cara i carowej

Wspomnienia z niedawnej przeszłości

(m) W tych dniach na półkach księgarskich we Francji ukazała się sensacyjna książka, zawierająca szczegółowy życiorys i czyny byłego prezydenta Francji Gastona Doumergue. Między innemi znajdujemy w książce opisane dzieje wyprawy Doumergue'a do Rosji, celem wpłynięcia na cara Mikołaja II-go, by nie zawierał pokoju (było to w 1917 r. w czasie wojny) z Niemcami.

W przededniu rewolucji — czytamy w książce — w 1917 roku w kołach rządowych we Francji postanowiono wysłać wytrawnego polityka do Rosji, ze względu na ciężką sytuację w kraju carów, gdzie do głosu doszli sojusznicy carowej — przychylnie usposobionej dla Niemców.

Wybór padł na Doumerguea. Zadanie, które powierzono późniejszemu prezydentowi Francji — nie było łatwe. Ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, Viviani, wyraźnie oświadczył Doumergur'uowi, że nie wierzy, by mógł uzyskać audiencję u cara, którego zupełnie odsunięto od wpływu na bieg spraw i poprostu traktowano jak „dostojnego więźnia".

Pesymizm ministra bynajmniej nie przeraził Doumergue'a.

Przybywszy do Petersburga, wysłannik rządu francuskiego został zaproszony wraz z przedstawicielami innych państw na galowy obiad do cara.

W czasie obiadu, który zgromadził najwybitniejsze osobistości, Doumergue, siedząc przy carze, władcy 160 miljonów „dusz", nachylił się i szeptem poprosił o prywatną audjencję.

Car zrazu speszył się i nie spoglądając na Doumerguea, jakby w obawie, że może być... przyłapany, również szeptem odrzekł: „Dobrze, ale rozmowa nie może trwać dłużej, niż 20 minut".

Tegoż dnia Doumergue zjawił się w prywatnym gabinecie cara.

Ledwie Doumergue zajął miejsce, car poczęstował go papierosem.

— To nie jest pierwszy papieros, otrzymany z rąk waszej cesarskiej mości — odezwał się Doumerque.

Car pytająco spojrzał na rozmówcę.

— Było to w roku 1891 — mówi dalej Doumergue. — Przebywałem wówczas w Indo-Chinach i zostałem wybrany jako przewodniczący komitetu, który miał witać waszą cesarską mość, odbywającego podróż po Wschodzie jeszcze w charakterze następcy tronu".

Wspomnienia z przed laty snać wzruszyły cara, gdyż zmienił się nie dopoznania. Sztywny, chłodny, ze znanym wyrazem tępoty na twarzy, nagle stał się miły i rozmowny.

Rezultatem tej „dziwnej" konferencji było to, że car chętnie przyjął plan francuski...

W kilka godzin później — po galowem przyjęciu w Carskim Siole, do Doumergue'a zbliżył się znany wówczas na dworze rosyjskim hr. Beckendorf i zakomunikował, że carowa pragnie widzieć się z przedstawicielem Francji.

Doumergue zjawił się w wytwornym saloniku, gdzie oczekiwała carowa. Elegancki Francuz, potrafił z właściwym mu sprytem wykazać carowej, iż Niemcy zbyt brutalnie sobie poczynają, prowadzą wojnę w celach wybitnie zaborczych i t. d. i t. d.

I o dziwo! Gdy Doumergue skończył, carowa krzyknęła: „O, ma pan rację! Pan Bóg ich ukarze!"

Zkolei carowa poczęła się żalić na ministrów, wykazując ich niecne intrygi, łajdactwa i t. d.

Nagle, jakby w półśnie wstała i bez pożegnania odeszła.

Doumergue niezbyt się tymfaktem przejął. Wyprawa jego była skończona, a cel osiągnięty.

Czy wiecie że...

(m) Gdy w czasie deszczu pająk przędzie pajęczynę, pogoda jest zapewniona. Charakterystyczne, że w czasie długotrwałych deszczów, pająki nie „pracują".

W Niemczech wynaleziono papier, który jest „papierowy" z jednej tylko strony (!) z drugiej bowiem jest metalowy! Można go używać do wyrobów szczelnych pudełeczek, okładek i t. p.

(m.) Najnowszym wynalazkiem paryskim jest kapelusz, który jednocześnie odgrywa rolę... parasola! W nowomodnym kapeluszu znajduje się specjalny guziczek, który naciśnięty wyrzuca dość dużą płachtę, przypominającą parasol. I w ten sposób właściciel jest zabezpieczony od deszczu.

(m.) Pewien wynalazca pracuje obecnie nad projektem opalania bucików. Dosłownie: nie pieców ale... bucików. Wobec tego, że ludzie często narzekają na zimno w nogi, projekt ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie. W myśl projektu w bucikach będzie się znajdowała specjalna... dynamo maszyna, która wydzielać będzie ciepło. A gdy będzie w bucikach za gorąco, wówczas sprawdzi się popularne przysłowie: „Pali mu się grunt pod nogami".

ADAM TY-SKI

Tajemniczy blondyn

Z pamiętników inspektora Marcon

VIII.

Zabieramy się do roboty. Ciężko idzie. Mimo silnego chłodzącego wiatru staje nam motor. Wszystko ma jednak swój koniec, więc i ta reperacja kończy się... po dwóch godzinach. Stary motor jest jednak tym razem porządnie chory i zmusza nas do pogrzebowego tempa.

Świta już, gdy wjeżdżamy do Granville.

Spotyka mnie bardzo miły porucznik, zastępca komendanta.

— Pan Marcon?—pyta mnie podając rękę. — Proszę, jesteśmy do usług.

— Macie panowie jakieś wiadomości o kierowcy auta, które go numer wam podałem?

— Tak jest — brzmi odpowiedź — Zaraz po rozmowie z panem zażądaliśmy telefonicznie od wszystkich garażystów natychmiastowego meldowania każdego auta, któreby przyby ło wieczorem. Po kwadransie już wiedzieliśmy, że interesujący nas samochód zajechał do garażu „Pod srebrnem kołem". Kierowca zamówił u mechanika śrubę do motorówki. Ma ją otrzymać dziś o dziesiątej. Tym czasem śpi w hotelu naprzeciw ko garażu. — Jeden z naszych ludzi obserwuje nieznacznie ulicę.

W każdym razie dotychczas wszystko było w porządku. Byłem tylko bardzo zmęczony i zdenerwowany dwiema nieprzespanemi nocami, czułem głód, głowa mnie bolała...

Wziąłem zimną kąpiel, zjadłem porządne śniadanie i napiłem się gorącej kawy z rumem. Postawiło mnie to odrazu na nogi. Teraz wziąłem ze sobą porucznika i dwóch żandarmów i udaliśmy się do hotelu „Pod srebrnem kołem". Dyżurujący żandarm zapewnił nas, że człowiek nie wyszedł. Wskazał mi nawet okno pokoju, który zajmował. Spojrzałem tam, zdawało mi się, że firanka się poruszyła. Bojąc się, że zostaliśmy spostrzeżeni przez ściganego, wszedłem coprędzej do hotelu.

— Nasz wczorajszy gość? — mówi zagadnięta służąca. — Dopiero co zeszedł do ogrodu, zt\ łu hotelu.

Targnięty złem przeczuciem rzucam się na przód, za mną żandarmi. Ogród jest pusty, naj widoczniej, zaalarmowany naszym widokiem, ptaszek uciekł tyłem, przesadzając ogrodzenie.

— Gdzie wychodzi ten płot? — pytam porucznika.

— Na boczną drogę, która prowadzi do szosy, zatoczywszy spore koło.

— Dobra nasza! — wołam. — Niech pan z jednym żandarmem pobiegnie tędy do szosy, a ja z drugim podążę szosą do rogu — tylko prędko.

Żandarm doprowadził mnie do rogu i weszliśmy w ową boczniczę. Po paru minutach naprzeciwko nas zjawia się niewysoki, barczysty blondyn. Ujrzawszy nas, zawraca i w nogi. Biegniemy za nim co sił. Już mi nie może wymknąć. W samej rzeczy, z drugiej strony wpada wprost w ramiona żandarmów. Silnie trzymany przez żandarmów, rzuca na mnie wściekłe spojrzenie. Kłaniam się mu z ironją:

Wybaczy pan, panie Robercie Clifford, ale pan też nie przebiera w środkach. Pamiętam jeszcze owo uderzenie pięścią i ów koc... A teraz skorzysta pan z naszej gościnności.

— Nie rozumiem nic. Co panowie chcą ode mnie?

— Więc czemu pan uciekał, jak pan nic nie rozumie? Ale dość żartów, aresztuję pana.

Bocznemi drogami doprowadziliśmy więźnia do żandarmerji. Zamknięto go w celi i przed drzwiami postawiono posterunek.

Ósma godzina. Prześpię się do jedenastej.

*

Bum, bum, bum... łomocze ktoś we drzwi.

Przecieram zaspane oczy. Bum, bum...

— Panie inspektorze!

Zeskakuję z łóżka i otwieram drzwi. Na progu stoi porucznik.

— Bardzo mi przykro, że pan tak czekał, zanim otworzę. Ale cóż to, czy już jedenasta?

Porucznik macha ręką.

— Dopiero dziesiąta trzydzieści, ale idzie o to, że Clifford uciekł.

— Co pan mówi?!

— Uciekł. Przechodziłem dopiero co przed jego celą i zdziwiłem się, nie widząc żandarma przed drzwiami. Wołam, nikt nie odpowiada. Przez „judasza" nic niewidać. Nagle wydaje mi się, jakbym słyszał jakieś przytłumione jęki ze środka. Pędzę po klucz od celi, wchodzę do środka... Na łóżku leży żandarm w bieliźnie, bez butów, głowę ma okręconą spodniami Clifforda, ręce skrępowane własnemi szelkami, nogi opięte marynarką Clifforda. Rozwiązałem go, wtedy dostrzegłem na głowie ogromny guz. Z zeznania żandarma wynika, że więzień symulował zemdlenie. Żandarm wszedł by mu pomóc, gdy ten nagle zrywając się, uderzył go z całych sił w głowę stołkiem, aż ten stracił przytomność.

Słuchając go, wciągałem najszybciej ubranie.

— Prędko do garażu —krzyknąłem. — Niech pan weźmie ze sobą kilku ludzi.

W garażu powitał nas właściciel.

Gdzie jest auto tego mężczyzny, który przyjechał wczoraj wieczorem?

— Ależ panowie przed kwadransem przysłali po nie żandarma!

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Kwiecień
14
PIĄTEK
św. Justyna

Wsch. sł. g. 5·05 — Zach. sł. g. 18·56

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 14 kwietnia

Jeśli spotkasz straż pożarną, ogarną cię wkrótce wybuchowe płomienie miłości. Nie chodź dziś do łaźni, bo spłukasz się niebawem w karty i będziesz goły jak święty turecki. Kto wąchać będzie przez kilka minut esencję chrzanową nie uroniwszy ani jednej łezki, niech kupi los loteryjny, a wygra napewno.

Wypadek przy ul. Szewskiej w Krakowie

Wczoraj o 8 wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Szewską 14, gdzie 11-letni Kazimierz Otrębski, uczeń, spadł ze schodów II-go piętra. Doznał on złamania ręki oraz ogólnych kontuzyj.

Morderca za kratami

Swego czasu pisaliśmy o zastrzeleniu w folwarku p. Lubiny pod Mikołowem służącej Anny Jeutonównej. Morderca, parobek folwarczny, Kazimierz Miklas zbiegł po dokonaniu zbrodni i ukrywał się w lasach Pszczyńskich.

Wczoraj w godzinach wieczornych zbrodniarz Miklas zjawił się na miejscu zbrodni i zwrócił p. Lubinie skradzioną fuzję, nabeje i płaszcz i pozostał na miejscu zbrodni do przybycia policji.

Aresztowany i odprowadzony do komisarjatu w Mikołowie, zeznał, że oddaje się w ręce sprawiedliwości aby ponieść zasłużoną karę za morderstwo.

Dopuszczał się czynów lubieżnych

Władze policyjne w Częstochowie pociągnęły do odpowiedzialności sądowej, za uprawianie czynów lubieżnych w stosunku do dziewcząt nieletnich, 22-letniego fryzjera, Pawła Zwierchlewskiego zamieszkałego przy ul. Augustyna 24-26.

Ujęcie handlarza żywym towarem

Władze policyjne na granicy polsko-gdańskiej dokonały ostatnio sensacyjnego aresztowania pewnego osobnika usiłującego w samochodzie przemycić do Gdańska 3 młode dziewczęta, celem wysyłki ich do publicznych domów w Argentynie.

Dziewczęta odesłano do domów a handlarza żywym towarem osadzono w areszcie.

Bliższe szczegóły jak i nazwisko aresztowanego trzymane są w tajemnicy.

Wstrząsający wypadek w Płaszowie

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj do Płaszowa, gdzie Filówna Halina l. 17 krawcowa z Sanoka wypadła z pociągu i doznała wstrząsu mózgu oraz szereg obrażeń na całym ciele.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Sam podpalił swe zabudowania, aby pobrać premję asekuracyjną

Wczoraj wybuchł pożar w zagrodzie Kowalczuka Michała w Nowosiółce, pow. Przemyślany. Dzięki energicznej akcji ratunkowej, spłonął tylko dach domu mieszkalnego.

Dochodzenia wykazały, że dom podpalił sam poszkodowany celem uzyskania premji asekuracyjnej.

W ataku szału zamordował siostrę

Z Wilna donoszą:

W jednym z folwarków pod Nowogródkiem wydarzyła się niesamowita zbrodnia. Mianowicie 23-letni Jan Rzeszko zabił swą dwuletnią siostrzyczkę mszcząc się w ten sposób na swoich rodzicach.

Rzeszkowie mieli jechać do miasteczka na rynek. Ponieważ w domu nie było służby, poproszono Jana, by pozostał i doglądał dwuletnią siostrę. Jan nie zgodził się i oświadczył kategorycznie, że pojedzie również do miasteczka.

Kiedy żadne perswazje nie pomogły. Reszkowie postanowili siłą pozostawić w domu opornego syna.

Skrępowano powrozami Jana i przywiązano go do łóżka. W tym samym pokoju pozostawiono dwuletnie dziecko i nakazano by wzajemnie pilnowali się.

Po wyjeździe rodziców, dziecko widząc brata skrępowanego podeszło do niego i słabemi rączkami na tyle osłabiło węzły powrozów, że Jan mógł je z łatwością zrzucić.

Jan po odzyskaniu swobody ruchów, dostał niewytłumaczonego ataku szału. Porwał za siekierę i silnym ciosem zmiażdżył główkę siostry.

Zbrodniarza stawiono przed sądem. Przyznał się do winy ze skruchą.

Sąd skazał Jana Rzeszko na 8 lat więzienia za dokonanie zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego.

Hitlerowcy jako zboczeńcy seksualni

Pod tytułem „Dobrana kompanja" czytamy w „Robotniku".

— Głośna dziś jest w całej prasie europejskiej historja aresztowania i katowania socjalistycznego posła Sollmanna przez bojówki hitlerowskie w Kolonji. jednym z punktów „programu" znęcania się nad Sollmanem było wlewanie mu do ust, w sposób „bezpośredni", uryny. czem „zabawiali się" z upodobaniem hitlerowskim.

Jeden znowu z bersztów tej bandy „odrodzonych" Niemców, hrabia (!) Helldorf, rozkazywał aresztowanym, aby mu pokazywali — części płciowe i t. d.

Jeżeli przy okazji tych najnowszych faktów wspomnimy sensacyjne rewelacje prasy niemieckiej na temat szeroko rozpowszechnionego w szeregach hitlerowskich... homoseksualizmu, któremu hołdują nawet tacy dygnitarze jak Adolf, „szef sztabu" bojówek, kpt. Roehm i wielu innych, dojdziemy do wniosku, że moment zboczeń płciowych odgrywa w bestjalstwach hitlerowskich bardzo poważną rolę.

Do grona więc warjatów, sadystów, kokainistów itp. degeneratów wśród „ludzi Hitlera" — dodajmy jeszcze wielki zastęp zboczeńców płciowych, a będziemy mieli „komplet" mężów opatrznościowych, rzadzących dziś, pod wodzą „pięknego" półgłowka państwem i narodem niemieckim.

Kobieta która powiesiła 7 mężczyzn

Onegdaj aresztowano w Kanadzie Piotra Fajczana oskarżonego o zamordowanie pewnego mężczyzny.

Stróż więzienia do którego odstawiono Piotra, wzburzony wbiegł do gabinetu dyrektora, mówiąc:

Człowiek, którego dopiero co przyprowadzono... jest kobietą!...

Dyrektor podskoczył z siedzenia.

— To niepodobna.

Przekonał się o tem sam. Piotr Fajczarz był kobietą.

Rozpoczęło się drobiazgowe przesłuchanie. Piotr Fajczarz przyznał się do popełnienia nietylko tego morderstwa, ale i sześciu innych... W każdym wypadku chodziło o mężów maltretujących swe żony.

Później wyjaśniła, że „Piotr" sama była kiedyś mężatką i wiele cierpiała wskutek brutalności męża. Postanowiła przeto żyć jako mężczyzna i pomagać uciemiężonym żonom.

„Piotr Fajczarz" został skazany na śmierć w ten sposób, w jaki zgładził swe ofiary, — przez powieszenie.

Nadużycia na szkodę Polskiego Przemysłu Ryżowego w Krakowie

W Stryju aresztowany został Leopold Sonnenglück za dokonanie oszustw i nadużyć na szkodę firmy „Polski Przemysł Ryżowy" w Krakowie, oraz na szkodę skarbu państwa przez niepłacenie podatków w kasie skarbowej w Stryju.

Złodziej w potrzasku

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jakubowicza Abrahama, lat 33, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież pościeli z niezamkniętej kuchni Erny Zielterowej, zam. przy ul. Grodzkiej 18. Pościel odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Kradzieże

Weissowi Abrahamowi, zam. przy ul. Gertrudy L. 6, skradziono garderobę i bieliznę wart. 100 zł.

Marji Hudzickiej, zam. przy ul. św. Gertrudy L. 7, skradziono z wozu na ul. św. Krzyża paczkę z bielizną wart. 150 zł.

Rutce Walentowi, zam. Lusinie pow. Kraków, skradziono rower męski, który pozostawił chwilowo bez opieki na schodach domu przy ul. Starowiślnej L. 31.

Wieczór pieśni wielkopostnych w Bazylice O. O. Franciszkanów w wykonaniu Chóru Cecyljańskiego, mieszanego i Chórn Franciszkańskich Kleryków, zapowiedziany w Wielki Czwartek, odbędzie się — z powodu procesji Marjackiej w tymże dniu — dopiero w Wielki Piątek dnia 14 bm. o g. 6·30 wieczorem.

Podburzał bezrobotnych w Krakowie

W lokalu Miejskiego Komitetu Bezrobocia w Krakowie przy ul. Jabłonowskich zebrało się do rejestracji kilkuset bezrobotnych, między którymi znajdował się 60-letni Jan Bełdys, murarz z Krakowa. W pewnej chwili Bełdys zawołał: „Dalej chłopcy — tylko trochę odwagi — za mną na tę budę — hurra — wszystko rozbijemy i sami zrobimy porządek!"

Czuwając nad porządkiem w wymienionym bndynku, przod. P. P. Kubieniec uspokoił wzburzony tłum. do którego wciąż jeszcze przemawiał Bełdys poczem aresztował go.

Bełdys miał stanąć przed sądem karnym jako oskarżony o publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa i podburzanie tłumu.

Oskarżony nie zjawił się na sali rozpraw, wobec czego sędzia, dr. Traczewski, po przesłuchaniu świadka, przodownika P. P. Kubieńca, który potwierdził winę oskarżonego odroczył rozprawę, na którą osk. Bełdys będzie doprowadzony przez policję.

Pobicie studenta przed Uniwersytetem

Ul. Marszałkowska we Lwowie, obok nowego gmachu Uniwersytetu J. K. była wczoraj widownią krwawego zajścia. Mianowicie gdy student Politechniki Józef W. przechadzał się tam w towarzystwie studentki Uniwersytetu Heleny W., córki właściciela realności, zbliżyło się do nich dwóch mężczyzn. W pewnej chili obaj rzucili się na studenta i pobili go do krwi.

Szczegóły tego zagadkowego zajścia trzymane są ze względu na toczące się śledztwo w ścisłej tajemnicy.

Ogrodnik przed sądem w Krakowie

Dziś odbędzie się w sądzie okr. w Krakowie rozprawa przeciw Mikołajowi Chyli, lat 60, ogrodnikowi, osk. o to, że w Krakowie wyłudził podstępnie od Marty Sznajdrowicz-Lipińskiej 35.000 zł. którą to gotówkę osk. sobie przywłaszczył, ponadto, że groził kilkakrotnie Marji Szneidrowicz-Lipińskiej zamordowaniem jej.

Zamach samobójczy strażaka

W dniu wczorajszym targnął się na swe życie w Stanisławowie kapral Miejskiej Straży pożarnej Michał D. Znaleziono go o 4-ej rano, broczącego w krwi, obok centrali telefonicznej Straży, w której pełnił służbę. Okazało się, że D. ciął siebie kilkakrotnie toporkiem strażackim w głowę. Obok w komórce znaleziono skręconą pętlę, którą desperat w celach samobójczych przygotował. Odwieziono go do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Mściwa kobieta przed sądem w Krakowie

Przed Sądem karnym w Krakowie stanęła wczoraj 23-letnia Rozalja Socha z Dojazdowa ad Kocmyrzów, której akt oskarżenia zarzucał występek fałszywego oskarżenia innej osoby przed władzami policyjnemi.

Mianowicie w dniu 6-go listopada 1932 w Kocmyrzowie, osk. Socha fałszywie oskarżyła przed posterunkiem policji tamtejszego rolnika, Józefa Kawulę, że ten oszukańczo podpalił stertę własnej koniczyny, celem podjęcia premji asekuracyjnej, oraz że Kawula jest sprawcą szeregu kradzieży.

Na podstawie tego oskarżenia Kawula odpowiadał przed sądem karnym w Krakowie. Rozprawa jednak wykazała kłamliwość zeznań Sochowej, przyczem wyszło na jaw, że ona, jako dawna konkubina Kawuli, oskarżyła go z zemsty.

Za to fałszywe oskarżenie Rozalja Socha została skazana na 6 mies. więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Traczewski, oskarżał prok. dr. Lewicki.

Sfingował napad bandycki z miłości ku narzeczonej

Władysław Kwiatkowski miał narzeczoną w Częstochowie i przed ślubem postanowił kupić dla niej jedwabną toaletę ślubną. Młodzieniec pożyczył pieniądze u kolegi, i nie mając gotówki na spłacenie długu, upozorował, jakoby dokonano na nim napadu bandyckiego.

Wpadł on obdarty i pokrwawiony do komisarjatu, gdzie zeznał, że w lesie napadło nań kilku bandytów i steryzowawszy go, zabrali mu pieniądze. Podczas dochodzenia, prawda wyszła na jaw. Kwiatkowski tłumaczy się, że napad sfingował z wielkiej miłości do narzeczonej.

Obchód 3 maja

W środę, dnia 19 kwietnia b. r. odbędzie się w sali portretowej Ratusza krakowskiego o godz. 18-tej posiedzenie Komitetu Obywatelskiego Obchodu Rocznicy 3-go Maja.

Wszystkie Organizacje i Stowarzyszenia, chcące wziąć udział w Uroczystości uprasza się o wysłanie delegatów na powyższe posiedzenie.

Z za kulis procesu Gorgonowej

Ponure korytarze sądu karnego w Krakowie zapełniły się ludźmi, którzy już niejako zrośli się z procesem i stali się jego częścią składową.

Ta publiczność, zalegająca mroczne korytarze i zapełniająca salę sądową, z niezmiernem zainteresowaniem śledzi nietylko przebieg przewodu sądowego, ale stara się być jego uczestnikiem. W czasie przerw publiczność, a szczególnie panie toczą ożywione rozmowy między sobą, z woźnymi i posterunkowymi pełniącymi służbę wewnątrz gmachu i na ulicy, u których sonduje ich opinję o procesie.

Bardzo ważną rolę odgrywa portjer stojący na bramie gmachu sądowego. Rano kontroluje pierwszy bilety wstępu i pierwszy udziela przybyłym do gmachu informacyj.

Sensacją wczorajszej rozprawy było orzeczenie prof. Olbrychta.

— O, ten to da dziś wszystkim szkołę — mówi z miną znawcy portjer.

— Jak nasz profesor Olbrycht powie że zabiła, to zabiła ua amen, a jak powie że nie, to pan prokurator niema tu więcej nic do roboty.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

—

REPERTUAR KIN.

Adrja: „Zew ciała"
Apollo: „Igrzyska Nerona".
Atlantic: Jan Straus król walca
Bagatela: „Rita Gorgonowa"
Dom żołnierza: „Dziewczę z północy"
Muzeum: „Tajemnicza wyspa"
Promień: „Bomby na Monte Carlo"
Słońce: „Spiewające miasto"
Świt: „Błękitna Rapsodja"
Sztuka „Panienka i miljon"
Uciecha: „Igrzyska Nerona"
Wanda: „Podróż poślubna we troje"

RADJO

Piątek, dnia 14 kwietnia 1933 r.

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy oraz kom. meteor. z Warsz., 12.10 Koncert, 13.20 Kom. meteor. z Warsz., 15.25 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty, 16.45 Odczyt, 17.00 Siedem słów Chrystusa na krzyżu — sułta pasyjna, 17.55 Program na dz. następny, 18.00 Transm. z Poznania, 19.00 Przegląd polityki zagran., 19.15 Rozmaitości, 19.30 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1 „pod Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 „pod Aniołem Stróżem", Długa 66 „pod Temidą", Mikołajska 4 „pod Barankiem", Dajwór 6 „Apteka Niebieska".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27 „pod Hygeą".

Okradał gości na weselu rabina w Krakowie

Wczoraj zasiadł na ławie osk. w Sądzie Okr. w Krakowie niejaki Zygmunt Roth false Finkelstein, osk. o to, że w listopadzie ub. r. na weselu syna rabina Szapiro w Krakowie okradał gości weselnych.

Sąd I-ej instancji skazał go jako wielokrotnie karanego, na 4 miesiące więzienia, na wczorajszej rozprawie sędzia dr. Horski zatwierdził wyrok I-szej instancji.

Robotnik z Krakowa zamordował 2 osoby

W nocy z 24 na 25 marca rozegrała się krwawa tragedja we wsi podkrakowskiej w Brzeziu. Ofiarą zbrodniarza padło dwoje ludzi, a to Adam Urban i jego córka Marja. Sprawca po dokonaniu zbrodni zbiegł. Jeszcze w ciągu dnia po zbrodni zgłosiła się do adw. dr. Hollendera rodzina mordercy z prośbą o jego obronę. Okazało się że jest to Wł. Musiał, robotnik, zajęty w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie, mieszkaniec wsi Gruszki. Sprawca został aresztowany i odstawiony do więzień sądowych.

Urbana, córkę i Musiała odstawiono do szpitala, gdzie Urbanowie zmarli. Pozostał na świecie Musiał — aby odpowiadać za swój czyn.

Kula, która przeszła mu przez głowę, nie naruszyła zwojów mózgowych, jedynie odebrała mu wzrok w lewem oku, prawdopodobnie na zawsze.

W sprawie tej toczy się obecnie śledztwo sądowe w Krakowie, które odkryje napewno jeszcze niejedną tajemnicę tej krwawej tragedji.

Krwawa bójka kamienicznika z fryzjerem

W podwórzu domu Lubeckiego 26 w Warszawie wynikła sprzeczka rodzinna pomiędzy synem właściciela tego domu Szymonem Wolkenbreitem, fryzjerem — a pozostałymi członkami rodziny.

W jednej chwili wynikło zbiegowisko. Wolkenbreit, w czasie w wypraszania zgromadzonych gapiów został uderzony przez nieznanego sprawcę nożem w plecy. Sprawca zbiegł. Rannego przewieziono dorożką do ambulatorjum Pogotowia. Po nałożeniu opatrunku, Pogotowie przewiozło W. do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.